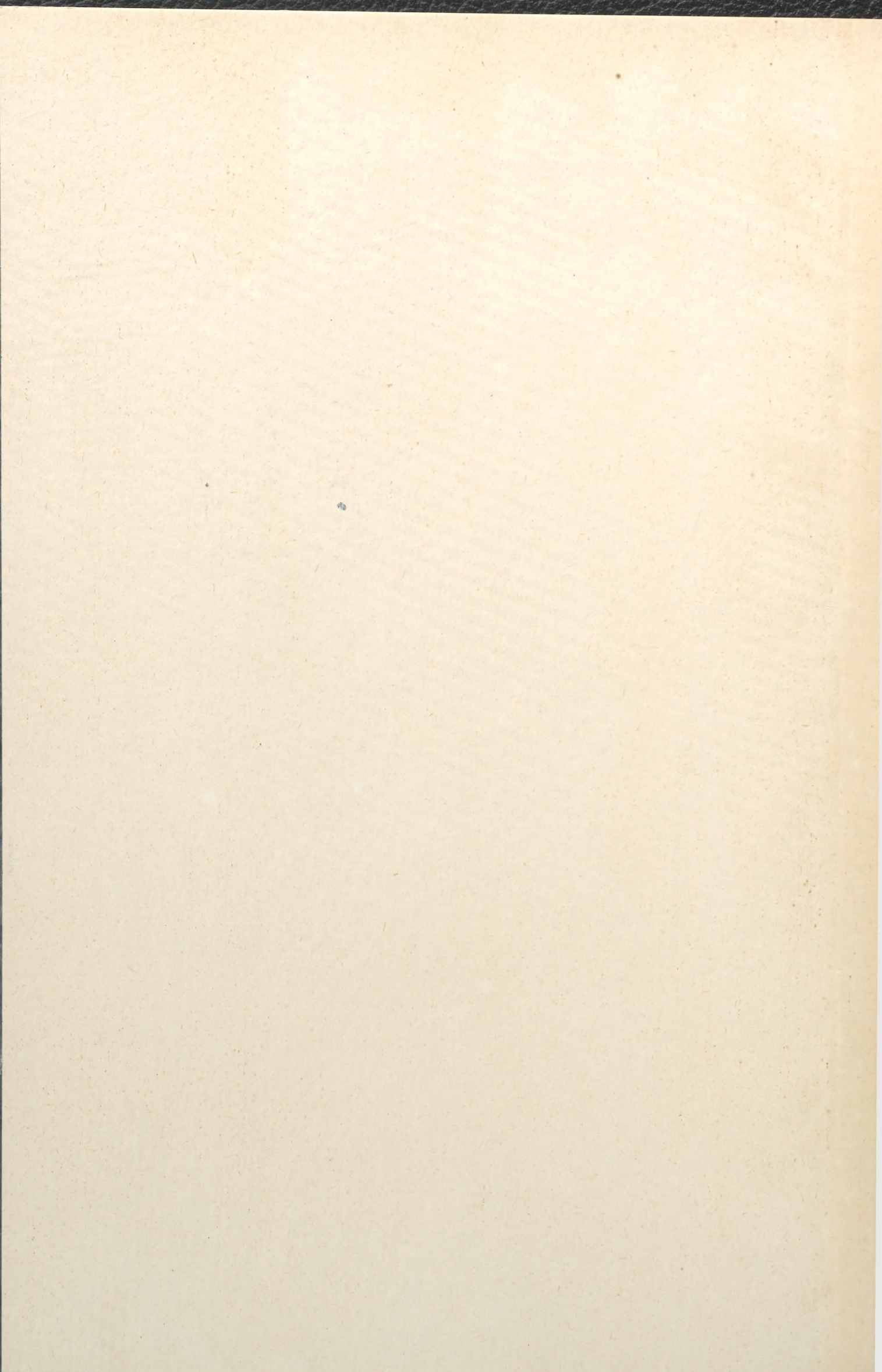
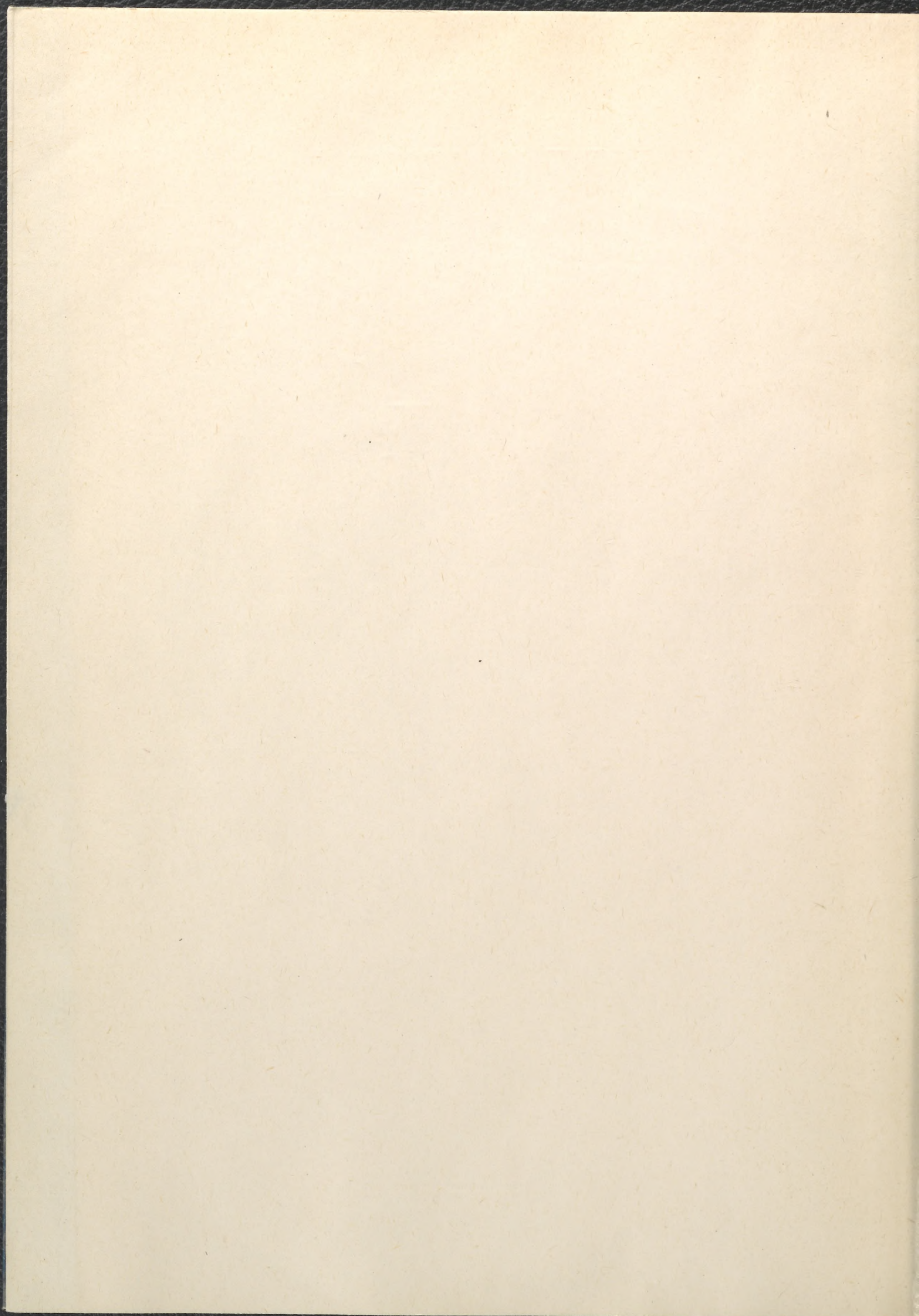


567497







III.567.487

T

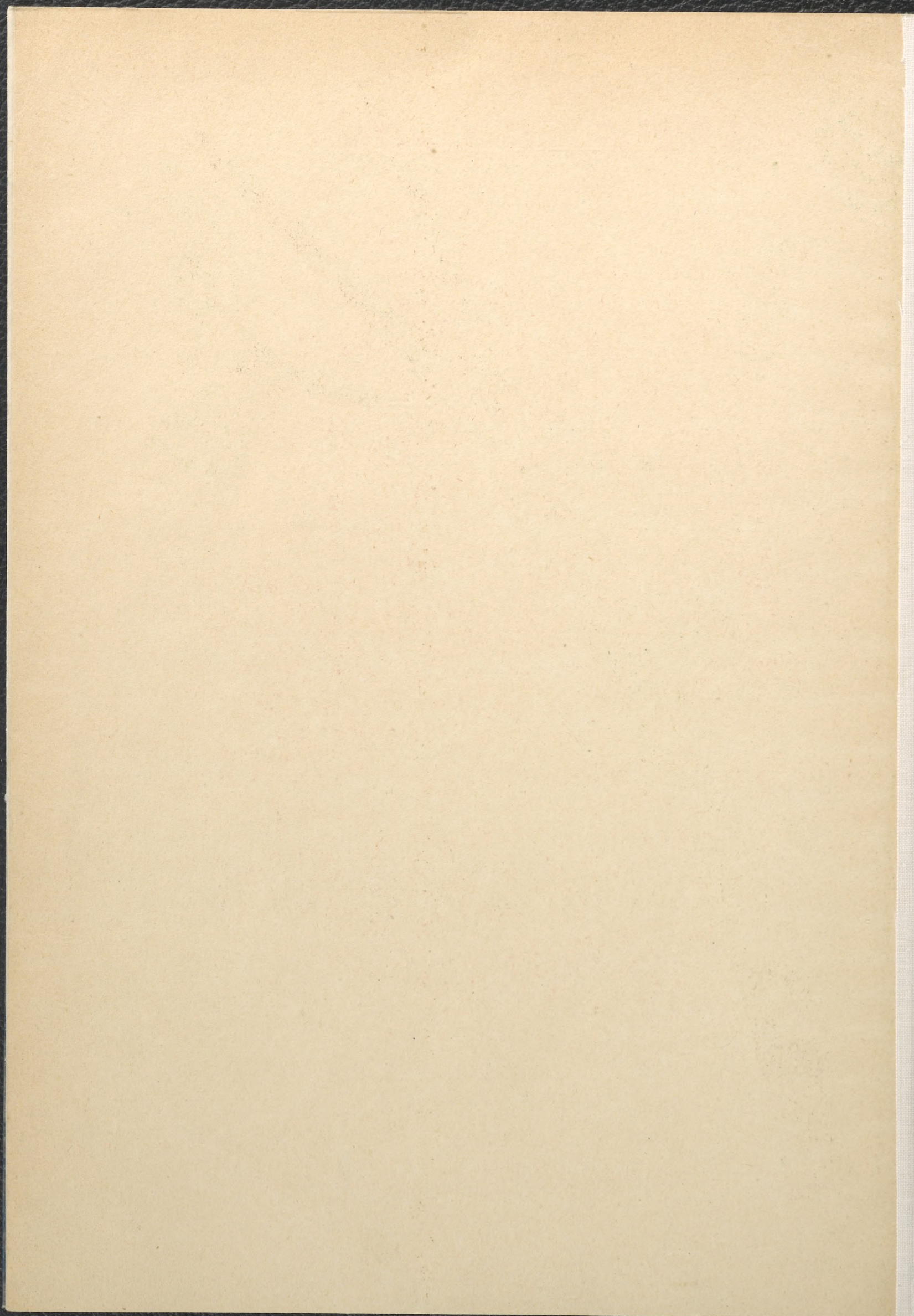
JADWIGA KOZŁOWSKA
ILUSTR. Z. CZACZKO i A. ŚWIĘTY



Jak klamcruch
KAMELEON
zmieniał kolor skóry

WYDAWNICTWO • PRZEŁOM • KRAKÓW

[1967]



JADWIGA KOZŁOWSKA

JAK KŁAMCZUCH

KAMELEON

ZMIENIAŁ KOLOR SKÓRY

ILUSTRACJE: Z. CZACZKO i A. ŚWIĘTY

KRAKÓW
WYDAWNICTWO „PRZEŁOM“



III.567.497

BOZ. ARCHIWALNY

JAK KŁAMCZUCH KAMELEON
ZMIENIAŁ KOLOR SKORY...

JAK SZŁA DO NAS KRÓLEWNA WIOSNA
(HISTORIA RADOSNA)

i

O MĄDREJ FOCE
Z DALEKIEJ PÓŁNOCY...



Jak kłamaczuch kameleon zmieniał kolor skóry

W dorzeczu Amazonki,
Bardzo stąd daleko
Mieszkało dziwne zwierzątko
Nad jedną małą rzeką.

Nazywało się pociesznie:
Omal-że nie Michaś czy Leon,
(U zwierzątka brzmiałoby to śmiesznie)
Zwało się więc — kameleon.

Kiedy się złościł zwierz ten ponury
Choć zwinny,
Zmieniał natychmiast kolor swej skóry
Na inny .

Gdy małpy po drzewach skakały,
On skakał z nimi . . .
Robili razem brzydkie kawały,
Stroili miny .

Nasz kameleon skakał po drzewach,
(Był przecież zwinny)
I się co chwila na małpy gniewał,
Robił się inny . . .

Małpy zrywały ananasy,
Obrzucały nimi papugi,
I wyczyniały grymasy
Przez dzień cały jak długi .

A kameleon
Złościł papugi
Z małpami razem . . .
A potem klócił się z nimi długo
I się obrażał . . .

A w końcu zwierzak ten ponury,
Choć zwinny
Zrniał przedziutko kolor swej skóry
Na inny . . .

Ten kłamczuch mały,
Kameleon,
Chciał, by papugi wszystkie myślały,
Że to nie on . . .

Małpy wrzeszczały na całe gardło,
Aż dżungla drżała,
Że im flamingi dzisiaj ukradły
Małpiątko małe .

A kameleon, szkaradny złośnik,
Zwierzak ponury,
Wrzeszczał ze wszystkich zwierząt najgłośniej . . .
I zaraz zmieniał kolor swej skóry . . .

Bo kłamczuch mały
Kameleon
Chciał, by flamingi także myślały,
Że to nie on . . .



Tak zawsze robił
Kameleon,
Zwierzak ponury
Choć zwinny,
Co często zmieniał barwę swej skóry
Na inną . . .

Bo kłamczuch mały,
Kameleon,
Chciał by zwierzęta wszystkie myślały,
Że to nie on . . .

Jak szła do nas Królowna Wiosna (Historia radosna)

Wiosenka w swoim pałacu
Łzami gorzkimi płacze,
Że tak długo Królowa-Zima
Świat w swojej władzy trzyma . . .

A Zima, Królowa biała
Liścik króciutki przysłała:
„Że jeszcze pobędzie trochę,
Bo ją wszystko wokoło kocha,
Że nikt do Wiosenki nie tęskni,
Bo bez niej jest tu pięknie . . .
Że nawet ptaszęta małe
Kochają ją, Zimę białą . . .
Więc Zima-Królowa zwleka,
Choć wie, że Wiosna czeka . . .“

Wiosenka te kłamstwa czytała
I gniewem płonęła cała.

Wreszcie woła przednie straże
I bociana wzywać każe.

Przyszedł bociek z długimi nogami
A Wiosenka doń mówi ze łzami:
„Ty boćku z czerwonym dziobem
Polecisz przodem:
Zobaczysz, jak żyją drzewa
I jak się stara Ziemia miewa,
Co robią biedne ptaki,
Wróbelki, szpaki,
Czy są smutne, czy radosne
I czy nie wyglądają Wiosny?
I oddasz im piękne ukłony
Od Wiosenki Zielonej . . .“

Poleciał bocian z długimi nogami
Nad błękitnymi morzami.



Przez trzy morza,
Przez dwie rzeki
Leciał do Polski dalekiej.

Przyleciał bociek,
Usiadł na płocie,
I oddaje ukłony
Od Wiosenki zielonej.

Pyta, jak żyją drzewa
I jak się stara Ziemia miewa,
Co robią biedne ptaki,
Wróbelki i szpaki?
Czy są smutne, czy radosne
I czy nie wyglądają Wiosny?

A na to wszystkie drzewa
Zaczęły śpiewać:
„Dość już mamy tej zimy,
Wiosny, Wiosny prosimy!!
Niech precz idzie Zima-macocha,
Co nas wcale, wcale nie kocha!

Pobielila nam mrozem gałęzie,
Śniegiem sypie i dmucha wszędzie,
Lodem ścięła nam rączki, nóżki,
Wszędzie mamy bolesne odmroźki . . .
Dłużej tego nikt z nas nie wytrzyma,
Niech precz idzie macocha — Zima!!
Niech przyjdzie Królewna — Wiosna,
Nasza Pani radosna!“

Tak skarżyły się drzewa chórem . . .
A stara, brunatna Ziemia
Szeptala drzewom do wtóru:
„Ja beczynn timer leżę i drzemię,
Śpię snem gnuśnym pod śniegu powłoką . . .
I tak wciąż, co zimy, co roku . . .
Odpoczywać co roku muszę,
A chcę rodzić jabłonie i grusze,
Chcę kwiatuszki rodzić pachnące,
Chcę je rodzić na zielonej łące,
Na dolinach, wzgórkach, przy ruczaju
A Zima — macocha nie daje . . .“

„Chcę, by mnie, starą Ziemię
Przeorał srebrny lemiesz,
By wrzucano w me wnętrze ziarno,
Chcę do serca je tulić, przygarnąć
I wystrzelić runię zieloną,
Pszeniczką rozłożoną,
Żytka srebrzystym kłosem
I mizerniutkim owsem“

A ptaki śpiewały chórem
Starej Ziemi do wtóru:
„Całą zimę było nam chłodno,
Smutno, szaro i głodno . . .
Dość już mamy tej zimy,
Wiosny, wiosny prosimy!



Niech precz idzie Zima — macocha,
Co nas wcale, wcale nie kocha . . .

Niech przyjdzie Wiosna — Królowna,
Dziewczątka bosa i zwiewne,
Niechaj rozsypie wkoło
Uśmiechu swego wesołość,
Niech się świat na nowo odmieni
Wiosenną, soczystą zielenią!“

Gdy to usłyszała Wiosna
Od boćka, swego posła,
Ubrała się w suknię nową
Zieloną i różową,
I na świat zeszła śmieje
Nieść radość i wesele . . .

Bociek z czerwonym dziobem
Kroczył poważnie przodem.
A za nim wszystkie ptaki,
Wróbelki i szpaki,
Skowronki — dzwonki,
Wilgi i kosi,
Śpiewają głośno:

„Idzie Wiosna rozśpiewana,
Nasza Wiosna rusałczana,
Gdzie stanie Królowna Wiosna
Tam zaraz kwiatuszki rosna . . .
Gdzie stąpnie nóżką bosą,
Tam zaraz lśni srebrna rosa,
Której trawki dotknie ręką
Ta zaraz wyrasta pięknie . . .

Ma swoich pomocników,
Pomocników ma bez liku:
Słońko złociste,
Wietrzyk pachnący,
Deszczyk rześisty,
Rosę na łące . . .

Idzie Królowna — Wiosna,
Nasza Pani rozkoszna!

Będzie nam znowu panować,
Wszystko wokoło czarować!!“

*

Tak się skończyła radośnie
Nasza bajeczka o Wiośnie.



O mądrej focie z dalekiej północy . . .

Tam, gdzie woda zamarza głęboka,
Daleko na Północy
Żyła raz pewna foka
(Bo ta bajka będzie o focie).

Cieszyła się dobrym zdrowiem,
Nigdy nie chorowała.
Chodziła codziennie na łowy,
Skąd zawsze cało wracała.

Jadała ryby surowe.
Łowiła je w morzu lub w rzece,
Żyła sobie, jednym słowem,
Jak u Pana Boga za piecem.

Lecz nagle pewnej nocy
— To właśnie chcę opowiedzieć —
Nie udały się łowy focie:
Spotkała białego niedźwiedzia.

Niedźwiedź to był potężny
O bardzo szerokich barach.
Mieszkał sam w borze śnieżnym,
Pośród drzew wielkich i starych.

Gdy zoczył naszą fokę,
Chodzącą po lodzie niezdarnie,
Powziął nienawiść głęboką
Do małej foczki czarnej . . .

Chodziło mu o to chyba,
(Musimy w to wniknąć głębiej)
Że łowiła swoje ryby.
W tej samej, co on, przereźbli . . .

I oprócz tamtych przyczyn
On niedźwiedź, stary wyga
Uważał, że z foki pieczeń
Na obiad się także przyda . . .

Kiedy tak patrzył na foczkę,
Oblizując łakomie usta,
Już w pysku pieczeni smak poczuł,
Myśląc o kąsku tłustym . . .

Foka zadrżała od lęku
Od stóp do głowy —
Myśląc: „A to ci pięknie,
Udały mi się dziś łowy! . . .“

Zrobiła parę kroków
W kierunku wody . . .
(Futro miała na sobie z foki
Najnowszej mody)

Lecz niedźwiedź, zwierz niegłupi,
Zrozumiał manewr foczy.
W sobie się szybko skupił
I ku niej skoczył.

Wzniósł w górę potężną łapę
(Stał wciąż na lodzie)
I krzyknął: „Teraz cię capnę
Nim znikniesz w wodzie!“

Zabiło serce focze,
Strach ją obleciał:
Za chwilę znajdzie się w mocy
Złego niedźwiedzia . . .

Tak stali oko w oko
Jak długo, tego nie wiedzieć . . .
Mała, bezbronna foka
I stary, olbrzymi niedźwiedź . . .

Foce się czas bardzo dłużył;
Drżała tak, ciężko dysząc . . .
A niedźwiedź oczy mrużył
I igrał z nią, jak kot z myszą . . .





Foka myślała bezładnie:
„Teraz przypadło wszystko,
Ten potwór mną zawładnie,
Śmierć moja jest już bliska . . .

Nie mam już nic do stracenia,
Więc nim wyzionę duszę
Parę słów z nim zamienić
O moim ratunku muszę . . .

Powziąwszy ten zamiar mądry
Nieszczęsna foka nasza
Rzekła: „Niedźwiedziu dobry
Zastanów się nad tym, proszę!

Nie jestem tłusta wcale,
Mam same tylko kości,
Przeto napełnia mnie żalem
Siła twojej zajadłości . . .

Požreć mnie chcesz, niedźwiedziu,
Polujesz na mnie zajadle,
A ja, gdy mnie jeść będziesz,
Stanę ci kością w gardle . . .

O wiele smaczniejsze są ryby
Z tej oto przereźbli wąskiej . . .
Pozwolisz na to chyba,
Że zrobię ci z nich przekąskę . . .

Znają mnie wszyscy sąsiedzi
Jako gościną ogromnie,
Więc zechciej, biały niedźwiedziu,
Na obiad dziś przyjść do mnie . . .

Będą flądry i dorsze
I niesolone śledzie . . .
Zgódź się, serdecznie proszę,
Kochany biały niedźwiedziu . . .“

Niedźwiedź się śmieje pod wąsem,
Spogląda na nią spod oka.
A później mówi z przekąsem:
„Spryciara z ciebie, foko . . .

Lecz znaj me serce niedźwiedzie,
Od innych serc niegorsze:
Przyjdę na twoje śledzie,
Na flądry smażone i dorsze . . .

Lecz jeśli będą niesmaczne,
To, jakem niedźwiedź biały,
Od ciebie obiad zacznę,
Ześ mnie oszukać chciała . . .“

Foce nie trzeba więcej:
Do domu skoczyła co żywo
I obiad zrobiła książęcy,
Aż niedźwiedź się oblizywał . . .

Najpierw był dorsz w galarecie,
Później fląderki smażone,
Wreszcie surowe śledzie,
Świeżutki, niesolone . . .

A na deser miał rzadki gość
Sardynki pyszne z oliwą,
Jadł, jadł i wciąż nie miał dość,
I tylko się oblizywał . . .

Od tego czasu trwa przyjaźń błoga
Foki z niedźwiedziem,
Aż się nadziwić dosyć nie mogą
Wszyscy sąsiedzi . . .

Chodzą sobie razem łowić śledzie
Gdzie woda zamarza głęboka,
Ze starym polarnym niedźwiedziem
Mała, bezbronna foka.

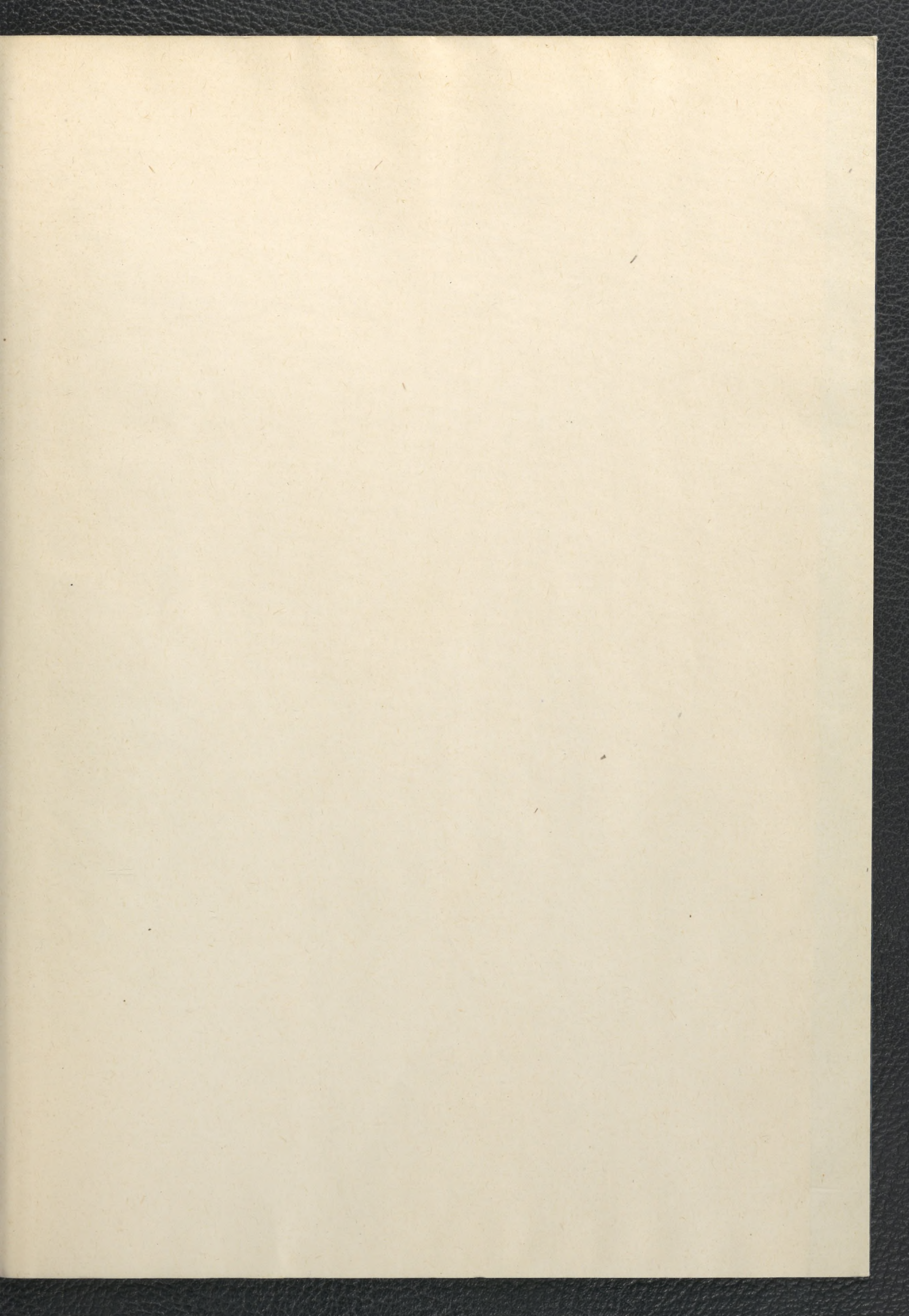


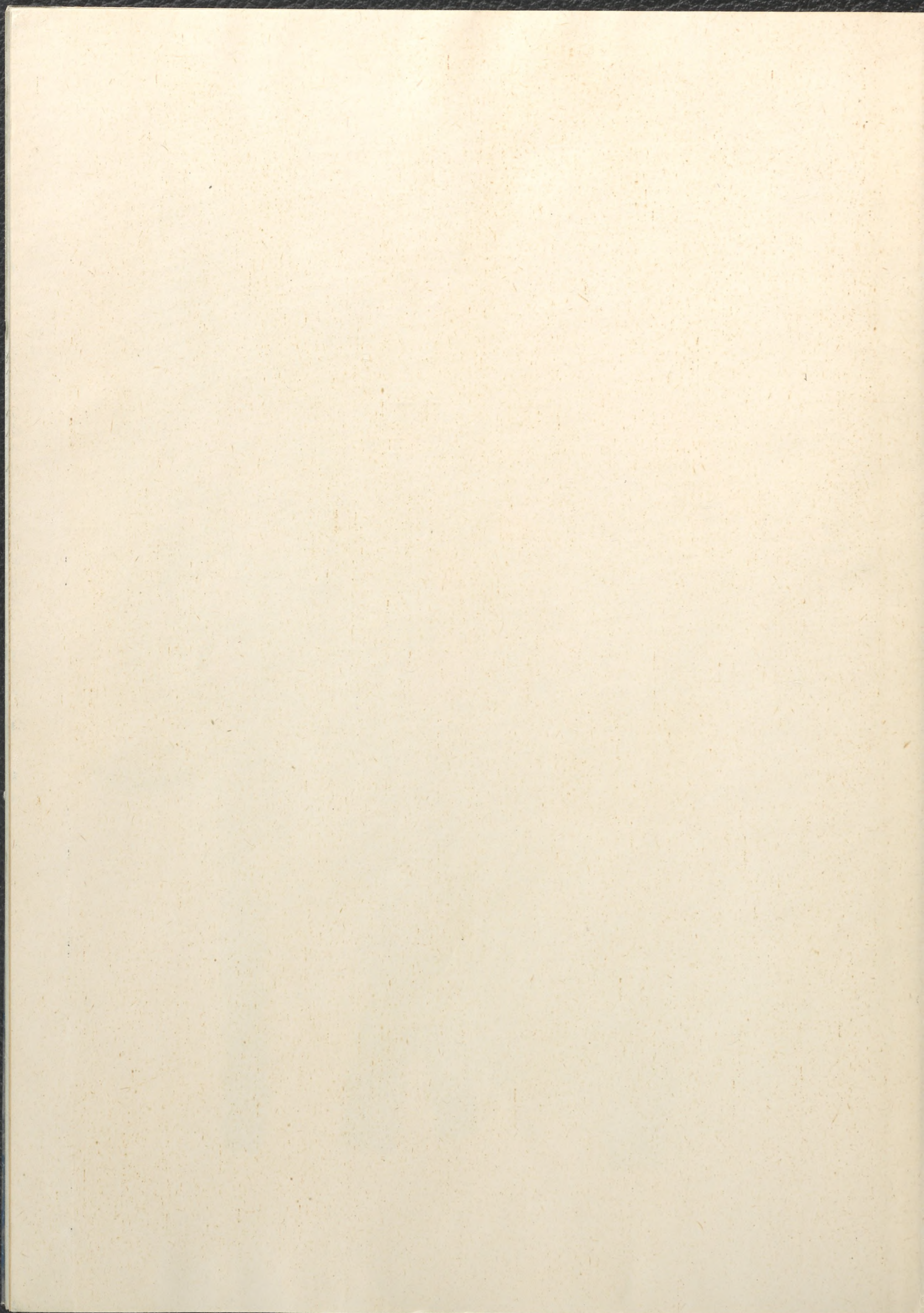


3.11.47



DD







567497

